

**Antoni Roch Toporowski**

## **Moje zmaganie się z górami**



*Motto: Przyjemność i trudy*

*dla siebie*

*Przeżycia i myśli*

*bliskim.*

***Tekst : Antoni Roch Toporowski***

***Projekt graficzny i korekta : Agnieszka Kłak***

***Antoni Toporowski***

***Druk :***

***DECAN***

***ul. Piłsudskiego 9***

***76-200 Słupsk***

### ***Tak mi było sądzone.***

Kwiecień 1973 rok. Główna Kwatera ZHP organizuje spotkanie przedstawicieli Zgrupowań harcerskich Operacji-1001- Frombork w Ośrodku ZHP na Głodówce k/Bukowiny Tatrzańskiej. Celem spotkania było wstępne przygotowanie nowej Akcji Letniej ZHP pod nazwą „ Operacja Bieszczady-40”. Z treści tytułu wynika, że Operacja była przewidziana na wiele lat, aż do 1984 roku czyli 40-lecia Polski Ludowej.

W lipcu 1973 roku formalnie kończyła się Operacja-1001 Frombork, trwająca od roku 1966 ,mająca uświetnić 500-ną Rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. Na frontach robót fromborskich zarówno Organizatorzy jak i harcerska młodzież zdobywała doświadczenie, które chciano wykorzystać w nowych warunkach „ Nowej Akcji” Bieszczady 40.

Narada aktywu harcerskiego była przewidziana na trzy dni, ale obfite opady śniegu spowodowały jej przedłużenie do 5-ciu dni. Szosa w kierunku Morskiego Oka i Bukowiny Tatrzańskiej została zasypana do tego stopnia, że ruch został całkowicie sparaliżowany. Korzystając z powrotu zimy z Jurkiem Krutikowem ( Komendant Zgrupowania Chemików) wypożyczyliśmy z Ośrodka narty, by na przyległym do schroniska stoku poćwiczyć zjazdy. Ze względu na dłuższy czas przerwy w uprawianiu narciarstwa, pierwsze zjazdy ze stromego stoku kończyły się lądowaniem w głębokim śniegu. Natomiast Jurek okazał się bardzo wytrawnym narciarzem, ale także kolegą i przyjacielem, z którym nadal utrzymuję kontakty korespondencyjne i bezpośrednie, spotykając się we Fromborku i w Słupsku. Nasze harce na śniegu podziwiali nasi przyjaciele, lecz zabrakło im odwagi przypiąć narty.

Do Ośrodka na Głodówce dotarłem w piękny, słoneczny dzień. Górskie hale pokryte były już świeżą zielenią i wiosennymi kwiatami. Dywany z krokusów zalegały pobliskie łąki. Pachniało prawdziwą wiosną. Ale tylko jeden dzień pogoda pozwoliła podziwiać góry z platformy widokowej za schroniskiem.

Ten urokliwy pejzaż spowodował, że postanowiłem w przyszłości wziąć się za bary z górami, poznać je z bliska. Tak też się stało, z czego jestem bardzo dumny, bo Wysokie Tatry zdobywałem wielokrotnie.

Kilkudniowe wypady w góry stały się naprawdę pragnieniem oczekiwanym, zarówno latem jak i zimą.

Po 5-ciu dniach pobytu w Ośrodku ZHP na Głodówce, Kraków powitał nas wiosennym słońcem. Trasę do Krakowa odbyłem w Syrence 101- Jurka. Po drodze mijaliśmy zimę i uroki wiosny. Moja przyjaźń z Jurkiem Krutikowem utrzymywała się także a Akcji letniej Operacji 1001-Frombork.

Rok 1974 to początek moich studiów pedagogicznych na WSP. Zdobywanie gór trzeba było odłożyć na kilka lat „choć w górach bywałem”. Krótkie wypady w góry wiązały się z wycieczkami szkolnymi. W roku 1970 z uczniami kl. III-cich ZSZ ZDZ dane mi było znaleźć się w Szklarskiej Porębie i podziwiać stoki Karkonoszy z Hali Szrenickiej. Na początku lat 80-tych odwiedzałem Szklarską Porębę kilka razy.

Na stokach Szrenicy doskonaliłem swoje umiejętności narciarskie. Zdobyte umiejętności pozwoliły mi brać udział jako instruktor-opiekun na obozach narciarskich z młodzieżą Zespołu Szkół Mechanicznych w Człuchowie. W ten sposób poznałem stoki narciarskie w Szczyrku, Korbielowie, Wiśle i Bielsku-Białej. Moim głębokim marzeniem było jednak znaleźć się na najwyższym narciarskim stoku jakim jest Kasprowy Wierch. Marzyłem za zjazdem z Kasprowego do Kotła Gąsiennicowego lub Kotła Goryczkowego. Te marzenia ziściły się w roku 1987 roku, gdy wraz z innymi członkami Klubu PTTK „Cepry” brałem udział w obozie narciarskim ,



który stacjonował w schronisku „Murowaniec”. Letnie wędrówki po górach rozpoczęły się w 1979 roku od Bieszczad. Pierwsze wejście było na Łupiennik, by w następnym dniu przejść Połoniną Wetlińską następnie Połoniną Caryńską i dotrzeć do Ustrzyk Górnych. Będąc w Bieszczadach nie sposób było nie zajrzeć do Baligrodu, by stanąć przed pomnikiem generała Karola Świerczewskiego, który zginął z rąk partyzantów UPA ( Ukraińska Powstańcza Armia ).

Po Bieszczadach przyszła kolej na odkrywanie szlaków turystycznych w Tatrach. W roku 1982 miejscem wypadów w góry było schronisko „Roztoka”. Wcześniej , bo w 1980 roku urlop spędzaliśmy w Bukowinie Tatrzańskiej. Wówczas zaliczyłem kilka tras turystycznych począwszy od Tatr Bielskich, następnie przez Rusinowa Polanę i Gęsią Szyję do Murowańca. Od Morskiego Oka przez Przełęcz Szpiglasową , a także na Przełęcz Chałbińskiego. Dużo potu trzeba było wylać by znaleźć się na szczycie Rysów. To w latach osiemdziesiątych ziściły się słowa piosenki, którą śpiewałem w chórze szkolnym w roku 1948-49 prowadzonym przez Panią Pietraszkiewicz w Szkole Podstawowej nr.4 przy ulicy Sobieskiego(Baraki)

***„ Byłem na Giewoncie,  
Byłem na Zawracie,  
Teraz ku starości,  
Muszę siedzieć w chacie.”***

Pierwszy raz stanąłem na Przełęczy Zawrat idąc na Kasprowy Wierch przez Beskid, Świnicę, by zejść nad Czarny Staw i dalej do Murowańca. Z tym siedzeniem w chacie nie jest wcale przesadzone, gdyż mając aktualnie wszczepiony stymulator serca, gdy znalazłem się na Kasprowym Wierchu musiałem się szybko ewakuować na dół, gdyż odczuwałem bardzo silne zakłócenia pracy serca. Wówczas to dotarło do mnie w sposób realny, że góry muszę sobie na dobre odpuścić. Część moich wypraw w góry spisałem w trakcie ich trwania i w tych opisach zawarte są emocje i doznania.

„Urlop 85’ ”

**Zakopane 26.07-2.08**



Widok na Giewont z Krupowej Równi

### ***Śpiący Rycerz***

***Gdy słońce roztopi mgły***

***A wiatr je przez wierchy przewali***

***Wyłania się z mgły Śpiący Rycerz***

***Rzeźbiony przez wieki ze skały.***

***Krupowej Równi się kłania***

***A miastu mówi „ dzień dobry”***

***Niebiosom krzyż swój odstania***

***Turystom nie zawsze jest szczodry.***

***Tekst Antoni Toporowski***

## **26.07.1985 piątek**

Przyjazd do Zakopanego o godz. 10.50 .

Do Krakowa podróż bardzo uciążliwa. W pociągu tłok i walka o miejsce siedzące. Stoczyłem bój słowny o miejsce w przedziale w Gdyni z grupą młodzieńców. Później okazało się , że to ZOMO-wcy, którzy z Gdańska jechali na urlop na południe Polski. Dostali znaczącą lekcję wychowawczą i bardzo speszeni wysiadali z pociągu,, bo moja znajomość nazwisk aktualnych dowódców jednostek Milicji Obywatelskiej ich poraziła. W moim przypadku przydało się śledzenie pewnych zdarzeń społecznych, by nazwiskami z pierwszych stron gazet zaszokować pewnych siebie ZOMO-wców.

Od Krakowa w pociągu było już bardzo luźno. Z Chabówki do Raby Wyżnej był przejazd autokarem (naprawa torów). Pogoda słoneczna -wręcz upalnie. Na dworcu w Zakopanem natknąłem się na naganiacza z propozycją kwater. Przyjąłem propozycję za 300 zł- pokój na poddaszu starego domu góralskiego, blisko stacji PKP i PKS-u.

Adres: Pani Kazimiera Garbacz

Ul. Smerkowa 4

34-500 Zakopane

Bardzo dobry punkt wypadowy, a to się liczy. Do godziny 12-tej czekanie na Gaździnę. Następnie formalności meldunkowe i odnowa biologiczna do godz. 15.30. Robię wypad do miasta, które już doskonale znam. Dom Turysty – brak miejsc, a wcześniej w Barze Mlecznym jak zwykle zakopiański omlet. Spacer deptakiem Krupówek i lody „Malezja” w towarzystwie znanego aktora scen polskich pana Pawłowskiego. W drodze powrotnej spotkanie ze słupszczanami Hańskimi (Tusi dyrektor szkoły) spędzają jak zwykle urlop w Bukowinie Tatrzańskiej. Paweł pyta o Waren(NRD)szkoła , z którą Medyk miał wymianę młodzieży, a ja pełniłem funkcję tłumacza przy wyjazdach Dyrekcji Medyka do Waren. Po drobnych zakupach powrót do kwatery.18.00-19.30 wędrowka fotoreporterska . Kilka ujęć z ulicy Tadeusza Kościuszki na Tatry.

Po kolacji (20.00) prasówka-co w trawie piszczy i lektura „ Gawędy o Przewodnikach Tatrzańskich”- życzę sobie dobrej nocy.

## **27.07.1985 sobota**

Dzień poświęcam siostrze Elżbiecie. Sen niespełniony – byle jaki – duszno. 7.15 pobudka i toaleta w zimnej górskiej wodzie, ale w wannie. Przy śniadaniu-refleksja-ja przecież zapomniałem o dniu imienin najmłodszej siostrzyczki Elżbiety. Ta myśl prześladowała mnie przez cały dzień.

Wychodzę z kwatery o godz. 8.00 , dworzec PKS i o 8.40 przejazd do Kuźnic. 9.00 przejście z Kuźnic przez Boczań- Upląż do Przełęczy pod Kopami do Murowańca. 10.30 – herbata i podjęcie decyzji- Granaty ( to pasmo gór od Przełęczy Granackiej do Zawratu – Kozie Czuby – Kozi Wierch).

10.45 – wyjście na szlak do czarnego Stawu. Od 11.30 początek wejścia żółtym szlakiem na Przełęcz Granatów. W ścianie Granatów wspinają się taternicy – wykorzystują teleobiektyw , by zrobić kilka ujęć na tle szarych skał taterników kolorowo odzianych.

Wcześniej zrobiłem slajd tablicy poświęconej Karłowiczowi – który zginął upadając z małego Kościelca. Trasa na Przełęcz dość łatwa , ale słońce piecze i pot zalewa oczy, przed sobą skałki, za sobą toń Czarnego Stawu. O godzinie 13.00 stanąłem na Przełęczy 2145 m.n.p.m . Krótki odpoczynek i kilka ujęć z aparatu na góry.

Poszukując kwiatów na bukiet dla solenizantki zrobiłem kilka ujęć, może będą się podobać siostrzyczce.



Górske szarotki pod ochroną.



Dalej przejście granią Granatów przez Kozie Czuby i Kozi Wierch ( 2291 m). Trasa , a także dalsze widoki fotografowane z teleobiektywu.

Od Koziego Wierchu zaczyna się forsowanie turni i przełęczy, na trasie łańcuchy, klamry i drabinki. Katorga, godzina 15.00 jestem dość mocno zmęczony, kłania się kondycja !!!

Przy zejściu z żółtego szlaku miałem już zamiar zrezygnować z dalszego przejścia Granatów. Jednak wewnętrzny upór nakazał iść dalej. Po godzinie jestem na Przełęczy pod Zawratem. Po raz drugi jestem w tym miejscu z piosenką na ustach. Są zaliczone Granaty, naprawdę trudne dla turystów z przypadku – ale warto !

16.30 – 18.00 zejście niebieskim szlakiem do Murowańca. Jeszcze kilka spojrzeń na przebytą trasę i głęboka refleksja. A jednak się udało. Obiad w Murowańcu, kapusta z kiebasą – chleb, herbata.

18.20 przejście na Przełęcz pod Kopami i przez Dolinę Jaworzynka do Kuźnic.

19.40 autobusem do dworca PKS i na wagę : ~ 5 kg ubyło ! 20.00 odnowa biologiczna – kolacja – lektura do 22.00. W głowie kołacze się nadzieja, że siostra wybaczy bratu, że przegapił jej święto.

P.S

Odczucia po czasie, 12 godzin to naprawdę dobry wyczyn, biorąc pod uwagę brak zaprawy w takim terenie. Jednak doznania napędzają dalsze wyzywania, które są przed sobą.

## **28.07.1985 niedziela**

„ Dzień poświęcony pamięci Ojca”

Sen bardzo niespokojny – raczej to drzemka. Od 4.00 – 6.00 lektura i rozważania. Udało się zasnąć na dwie godziny. 8.00 Toaleta i śniadanie , przy okazji penetracja mapy Tatr i różnych przejść szlakami od Kuźnic. O 10.00 wypad do miasta. Po drodze kilka fotek z Równi Krupowej ( w załączeniu) i kierunek na ulicę Kościeliską. W drewnianym Kościółku zaduma i refleksja – modlitwa za Ojca, który już od dwóch lat spoczywa w ziemi, którą ja jeszcze depczę. Wchodzę na Cmentarz na Pękowym Brzysku, przy grobach znanych

zakopiańczyków i taterników oprócz modlitwy przelatuja myśli- refleksje nad treścią zapisaną przy wejściu na ten cmentarz

***„ Ojczyzna to ziemia i groby,  
Narody, które tracą pamięć,  
Tracą życie „***

Grobów przybywa , a cmentarz jakby się kurczył. Postanawiam zrobić w przyszłości trochę slajdów tych mogił i grobowców, aby zachować w pamięci ludzi, którzy dla gór coś znaczyli i czegoś dokonali dla Zakopanego. Nastąpiła zmiana treści na tabliczce przy grobie „ Dadeya”. Stał się bohaterem zamordowanym w Katyniu. To pierwsze jaskółki zmian w polityce zafalszowanej rzeczywistości PRL-u.

W drodze powrotnej wstąpiłem do „Wnuka” na lody i piwo. Posilony, poszedłem aż do Hotelu Kasprowy, by zobaczyć korty tenisowe, jako czynnie uprawiający tenis ziemny.

Korty bardzo ładnie położone i utrzymane, ale puste. Chyba cena wynajmu odstrasza tenisistów. Obiad zjadam w Barze Mlecznym, bardzo często jest to omlet z jagodami – bardzo smaczny. 15.30 – 19.00 relaks i lektura w kwaterze. Do godziny 21.00 spaceruję Bulwarami Słowackiego z przerwą na Mszę Św. w pięknym kościółku. Z mostu na ulicy „ Do Bristolu” robię kilka zdjęć księżyca wschodzącego nad Granią Kościelca. Ciekawe co z tego będzie, ponieważ bardzo szybko zmieniał swoje położenie. Z obserwacji zrodził się pomysł, by ten stromy szczyt zdobyć w najbliższych dniach. Przed snem jeszcze lektura „Gawęd” i plan na dzień następny. Orla Perć, Kościelec, a może Czerwone Wierchy ? Zdecyduje ranek i jeszcze bolące nogi po Granatach.

Chwała Ojcu

Cześć spoczywającym w spokoju.

***Płomienie cmentarne.***

***Spójrz , pali się ziemia  
Zalana woskiem i parafiną  
Dogorywa bez mała  
Ogień miał tchnąć w nią życie  
Ona od niego szerniała***

***Jak myśl skażona śmiercią  
Jak granitowa skała.  
Luna rozprasza ciemności  
O drogę więc nie pytaj  
Ona wiezie do przeznaczenia  
W otchłań samotności.  
Opodal płomyk przygasa  
Blednie, rwie się i błyska  
Nie pozwól byś zgasł w samotności  
Jak wielu w górach bez nazwiska.  
Autor A. Toporowski***

„ Pąksowy Brzyzek” Zakopane

**29.07.1985 *Poniedziałek***

„ Dzień poświęcam Tusi”

Ze względu na problemy ze snem wstaję dosyć późno , gdyż dopiero nad ranem udaje mi się zasnąć twardo, ale krótko. Poranne czynności jak zwykle mycie, śniadanie i decyzja gdzie i jak. Godzina 10.00 dworzec PKS – waga 75 kg bez obciążenia. Przejazd do Kuźnic autobusem. Przez Dolinę Jaworzynkę docieram do Hali Gąsiennicowej. O godzinie 12.30 stanąłem nad Czarnym Stawem. Krótki oddech i decyzja. Jednak Granaty i Orla Perć. Samopoczucie dość kiepskie, bo nogi pamiętały jeszcze sobotnią eskapadę. Wchodzę na żółty szlak, ten sam, który zaliczyłem w sobotę. Słońce praży, pot leje się ciurkiem , a z nim zlatują kilogramy z wagi ciała. Nogi jak z ołowiu, a w piersi tchu brakuje. Na trasie dwa świeże obrywy skalne. Trzeba było szukać znaków trasy, bo duże odcinki były zawalone skalnymi blokami. Trochę strachu, bo część głazów jeszcze się chybotąło. Serce podchodziło do gardła, waliło jak młot pneumatyczny. Na trasie byłem sam, co potęgowało jeszcze strach-paskudne uczucie. Jednak w godzinę uporałem się z podejściem i po krótkim odpoczynku i łyku wody – cześć Granatom od Tusi- . Zejście na Przełęcz po łańcuskach, klamrach, drabince i skałkach. Cała trasa wiedzie po ścianach lub grani. Po drodze omijam Orlą Basztę, Przełęcz Nowickiego i Buczynowe Turnie. Miałem chwile zwątpienia, mówiłem sobie: -daj spokój brachu. Nie udawaj Greka, po co ci to. Tusi to naprawdę nie dla Ciebie.

Do jednego bloku – ściany w Przełęczy Nowickiego stratowałem trzy razy. Udało się dopiero pomiędzy ścianą a wolnostojącym blokiem. W tym zmaganiu dostrzegłem żółty plecak leżący w głębokim ~100 metrowym żlebie. Smutne refleksje. Wejście na Rysy jest małym wyczynem w porównaniu z tą trasą.

Za małą Buczynową Turnią przerwa na posiłek i ujęcia z foto na stronę Doliny Pięciu Stawów. Wspaniała panorama gór.

O godzinie 16.30 dotarłem do Szczytu Krzyżnego. Psychiczny relaks. Udało się – zwycięstwo. Na trasie blisko Krzyżnego spotkałem małżeństwo z dzieckiem, które było tak skłócone, że proponowałem im odwrót z bardzo trudnej trasy. Czy poszli dalej, nie wiem, gdyż ja ze względu na dość późną porę musiałem schodzić do Doliny Pańszczycy.

Ta trasa do Murowańca jest bardzo długa, wiedzie przez piargi i kosodrzewinę. Przy zejściu z Krzyżnego przekopany jest długi ~200 metrów szerokości 20 metrów wąwóz. Wygląda na to, że czegoś lub kogoś szukano. Ślady są bardzo świeże. Z ciekru wodnego napełniam butle, bo wody mi już zabrakło, a do schroniska jeszcze długa droga. Do Murowańca nie zachodzę, kieruję się na Uptaz i Boczań, by być w Kuźnicach, gdyż już od dłuższego czasu idę z bólem w prawym kolanie. 19.40 przejazd do Dworca PKS. Wejście na wagę – 71 kg. Tak, taki wyczyn naprawdę dużo sił kosztuje.

Po 20-tej nareszcie w pokoju. Po kąpieli nie mam chęci ani na jedzenie ani na spanie. Nawet nudne artykuły w prasie nie zdołały sprowadzić snu. Tak męczyłem się do 4.30 i wreszcie głęboki sen.

*„ Chwała złotemu GOT-owi Tusi”*

### **30.07.1985 wtorek**

„ Dzień przeznaczam na zakupy”

Ranek wstał pochmurny i deszczowy. Po śniadaniu postanawiam dokonać penetracji targowiska i zakopiańskich sklepów. Przeglądając „ Życie Warszawy” znalazłem adres laboratorium w Gdańsku, gdzie obrabiają slajdy. Po drodze na targowisko przy ulicy Kasprowicza, wysłałem dwa negatywy z prośbą o wykonanie zlecenia do 10 sierpnia, to data przyjazdu gości z RFN-u. Na targowisku słaby ruch, to sprawa pogody, która odstrasza. Z myślą o Gretel i Giseli kupiłem trzy pary góralskich bamboszy za 3650,00 zł. Niemki były bardzo zainteresowane tymi bamboszami i zastawami stołowymi z motywem kaszubskim. W sklepach jak wszędzie prawie pustki. Ludzi dużo,

bo przy takiej pogodzie nie poszli w góry. W sklepie sportowym na Krupówkach przymierzam spodnie narciarskie za 3051 zł.- może kupię przed wyjazdem. Przy ulicy 1-go Maja otwarto nowy sklep PEWEX. Jest dużo części do samochodu ZASTAWA. W księgarni poszukuję literatury o tematyce góralskiej. Sporo części do ZASTAWY załatwiłem sobie w RFN w 1984 roku, będąc pierwszy raz na Zachodzie. W południe zaczyna wyglądać słońce, opada mgła i odsłania widoki.

Obiad zjadłem u „Jędrusia” taka knajpka zaraz przy Krupówkach. Po drodze do kwatery kupiłem trzy piwa z myślą, że pozwolą mi zasnąć. Wszystko na nic. To chyba ciśnienie w górach wpływa na moje problemy ze snem, a także samopoczucie. Przy wielu przejściach w górach musiałem pokonywać wewnętrzną słabość. Być może, że wystartowałem zbyt ostro i to jest przyczyna kryzysu.

Muszę wysłać gratulacje dla Gabrysi Nowakowskiej, która w Rzeszowie na OSM (Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży) zdobyła „brąz” w strzelaniu. Dobrze, że robi coś w sporcie - tak trzymać!

Jutro jak dopisze pogoda planuję zdobyć szczyt Kościelca 2158 m n.p.m. Po kolacji jak zwykle lektura do późnych godzin – końcówka Gawęd i fascynacja G. Łatuszyńskiego.

*„ A jednak nudno bez skatek”*

### **31.07.1985 r – środa**

Dzień poświęcam Mamusi.

Oto tak mija miesiąc wakacji. Myślami jestem na Kościelcu, by zamknąć pewien etap zdobywania najtrudniejszych wejść i przejść w Tatrach Wysokich.

Wstałem o 6.30 i po śniadaniu przygotowuję się do ostatniej wysokiej wyprawy. Niestety deszcz nadszedł zupełnie nieoczekiwanie. Zmiana planu jest konieczna. Dworzec PKS i autobus do Kir. Przy bardzo niskim pułapie chmur zawlokłem się do Doliny Kościeliskiej. Myśli moje są skupione na górskim bukacie kwiatów dla Mamusi. Wiem już, że szukam górskich szarotek.

Podczas wchodzenia na Polanę Stoły się drobny deszczyk, by na górze przejść w rzęsimy deszcz. Tusi, twoja żółta nieprzemakalna kurtka jest dobra od deszczu, ale koszula i tak jest mokra od potu. Ciało nie ma czym oddychać. Na górze przy szalacie przebieram się w suchą odzież. Zjadłem kanapki i w oczekiwaniu na poprawę pogody przegląd prasy. Podają nowe

taryfy celne, które będą obowiązywać od 14 sierpnia. W tych opłatach nie będzie opłacalne przy prowadzić samochód z Zachodu – czas pokaże.

Od godziny 11.00 było już na tyle pogodnie, że można było robić użytek z aparatu foto. W krainie szarotek na razie bez zmian. Przy przejściu do skałek fotografowałem piękne osty górskie, goździki skalne i błękitne dzwonki pokryte kroplami deszczu. W obiektywie znalazły się także inne, których nazw jeszcze nie poznałem. Szarotki mnie zafascynowały, robię różne ujęcia i niektóre były naprawdę niebezpieczne, bo wymagały wychytku nad krawędź skalnych obrywów. Są zarówno slajdy, a także kolorowe zdjęcia z teleobiektywu. To wszystko mieni się tysiącami diamentowych iskier i tęczą kolorów. Mam nadzieję, że będzie to najpiękniejszy bukiet imieninowy dla kochanej Mamusi. Już przy dobrej pogodzie spadam w dół do dolinki i przy źródle dla kilku strumieni robię krótki odpoczynek. Następnie przyjmuję kierunek na Kiry i jeszcze obiektyw na powozy Fiaków. Obiad u Harnasia – gotowana kura z rosółem za 218,00 zł

O godzinie 16.20 wracam PKS-em do Zakopca. Po drodze drobne zakupy. Kartka widokowa z gór dla Wally i Alfona Engelbrechtów. Robi się chłodny wieczór, deszcz znowu się ściąga. Niebo spowite jest czarnymi chmurami. Ja będę oczekiwał na poprawę pogody, by zrealizować swoje pragnienie i wejść na Kościelec. Zostaje mi tylko jeden dzień, bo na 2-go sierpnia planuję wyjazd o godz. 14.30 przez Kraków – Gdynię do Słupska.

*Dziękuję Ci Mamo, że jestem  
i mogę realizować swoje marzenia.*

### **1.08.1985- czwartek**

„ Dzień poświęcam Bohaterom P.W ”

Data ważna dla bohaterskich dokonań Polaków. „ Do odważnych świat należy, bądź leżą w grobie ” Dzień zaczynam o 7.30, czuję się wypoczęty, ale też zdecydowany na ostatni wyczyn.

Po śniadaniu zaczyna padać drobny deszcz. Mimo to o 8.40 pojechałem do Kuźnic. Jak zwykle przez Boczań i Uptaz docieram do Czarnego Stawu. Czarne chmury zwiastują burzę, bo w powietrzu słychać pomruki grzmotu. Na szczęście burza przechodzi bokiem i tylko kilka kropli deszczu pokropiło przed wejściem na szlak do upragnionego celu. O 10.45 zaczynam się wspinać na Przełęcz Karb, który osiągam o 11.20. Od tego momentu nucąc marsz Mokotowski, trawersuję zbocze Kościelca. Trasa jest stosunkowo łatwa, tylko

chmury zastaniają widok , płynąc na małej wysokości obmywają wspinacza. Chwilami przez rzadkie chmury przenikają promienie słońca. Bez większych trudności, trochę zmęczony forsownym wejściem po śliskich skałkach, stoję jako pierwszy o godz. 11.55 na szczycie 2158 m. n. p. m . Po drodze minąłem kilka osób zmierzających do tego samego celu.

Wykorzystując jaśniejsze chwile robię użytek z aparatu foto. Szczyt opuszczam o godzinie 12.25. To było pół godziny na jednym z większych-wyższych szczytów pięknych Tatr. Schodzę szlakiem na Kasprowy Wierch przy zmiennej pogodzie. Planuję przejść przez Kasprowy do Przełęczy pod Kopą Kondracką. Niestety przy zejściu do Stawów Gąsiennicowych prawe kolano znów się odezwało. Doczłapałem się tylko do kolejki na Kasprowym Wierchu i o godz. 16.25 już z Kuźnic dojechałem do miasta. Obiad w Barze Mlecznym jak zwykle – omlet z jagodami.

Na Krupówkach widzę ludzi, którzy niosą nowe narty. Szybka decyzja, Bank PKO – wypłata i kulejąc idę do sklepu sportowego. Mam szczęście, jest jeszcze pare par nart zjazdowych „MEDIAN”. To daje mi szansę na obniżenie kosztów pobytu w górach. Sprzedane uszczęśliwią kogoś ze znajomych narciarzy, z którymi w ostatnich sezonach bywałem na nartach w Beskidzie Śląskim.

Kolano chyba się zatarło, bo przy skręcie czuję wyraźny ból i chrupanie. Po dotarciu do kwatery prysznic, posiłek i prasówka. Może wreszcie się wyśpię.

*Chwała Bohaterom!!!!*

## **2.08.1985 piątek**

Żegnaj Zakopane, żegnajcie góry. Jestem pod wrażeniem dokonań. To były naprawdę trudne i piękne przeżycia. Mam wielką nadzieję, że w góry jeszcze wrócę po nowe emocje.

Ostatnia noc w Zakopanem, długa z prasówką i lekturą, bo w dalszym ciągu są problemy ze snem. Pobudka o 8.30 po toalecie i śniadaniu, czas na pakowanie się i sprzątanie kwatery, by mieć na przyszłość pewne miejsce u gaździny. Do godziny 10.30 wytrzymało bez deszczu, by przejść w siąpienie. Wygląda na to, że pogoda się ustaliła. Biedni są Górale, którzy nie mogą zebrać swego siana. Robota na okrągło. Co trochę podeschnie to znowu dostaje porcję deszczu. Krótkie przejście na stację PKP przy pochmurnym

niebie i ciągłym deszczyku. Już myślałem, że to niebo płacze po upartym Ceprze, który zrobił kilka wspaniałych wypadów w wysokie szczyty. O godz. 13.00 zajmuję miejsce w pociągu będąc pewnym, że pojedę w miarę wygodnie w przedziale. Myślami jestem w Orlej Perci, czy dałoby się przejść tę trasę przy mokrej pogodzie. Na pewno ryzyko byłoby znacznie większe, a widoki słabe. Teraz z okna wagonu spoglądam na spowite mgłą Zakopane, dalej na Gubałówkę, która jest ledwo widoczna. Tam jeszcze nie byłem.

*Do zobaczenia Zakopcu*

P.S

Na Gubałówkę wjechałem dopiero w 2010 roku, podczas wycieczki z CKP.



Tak było na Kościelcu

## **Rajd Tatrzański, Góry '86**

Znowu tu jestem.

Udział w tym rajdzie jest możliwy dlatego, że od 1 września jestem już emerytem. Klub turystyczny „Cepry”, w którym pełnię funkcję wice szefa zorganizował ten wyjazd, lecz zawiedli uczestnicy. Z wyjazdu skorzystały tylko 3 osoby. Część kosztów zostało pokryte przez PTTK.



## **12/13.09.1986 piątek-sobota**

### Uroki podróży.

Wyjazd ze Słupska o 16.06- Gdynia 18.00. Krótki spacer ul. Starowiejską – Świętojańską i powrót do dworca PKP. Po drodze jeszcze kolacja w smażalni – dorsz z frytkami. Pewni, że po sezonie pociągi będą puste, bez pośpiechu idziemy na peron 3. Tu spotyka nas rozczarowanie. Pociąg już stoi i nabity jest do ostatniego miejsca. Znosi się na podróż w toalecie. Moja dociekliwość spowodowała, że udało się ulokować plecaki i towarzyszkę niedoli w przedziale. Sam jadę do Częstochowy na zapchanym korytarzu. Od 3.00 do 5.30 drzemka w przedziale i to wystarczyło, by trasę z Krakowa do Zakopanego przebyć w dobrej formie.

O godz. 10.30 wyskakujemy na peron w Zakopanem. Najpierw informacja o wyjeździe powrotnym. Jak zwykle zachęcam towarzyszkę rajdu do odwiedzenia Baru Mlecznego przy ulicy Kościuszki i na omlet z jagodami. Krótka penetracja sklepów – drobne zakupy i kierunek dworzec PKS-u. 12.50 jedziemy autobusem na Polanę pod Jaworkami. Dalej już z ciężkim plecakiem wędrujemy przez Polanę Huciska – Dolinę Chochołowską do schroniska ok. 8 km. O godz. 15.30 jesteśmy u celu. Zakwaterowanie w pokoju 8-osobowym ( była rezerwacja). Przed kolacją krótki spacer i plan na następny dzień. O godz. 22.00 spanko – naprawdę spokojny, głęboki sen.

P.S.

W schronisku korzystamy ze stołówki i własnych produktów z plecaków.

## **14.09.1986 niedziela**

„ Szlakiem Papieża Jana Pawła II-go”

Pobudka o 7.00, po toalecie porannej i gimnastyce na dworze, śniadanie do którego każdy dokłada coś własnego. Z pozostałych artykułów robimy kanapki. Przydadzą się na trasie. O godz. 8.30 wyruszamy trasą Dolina Jarzębczą. Na razie pogoda w kratkę. Pierwszy odcinek trasy ma podwójne oznakowanie, szlak czerwony-stare, szlak żółty – Papieski. W miejscu gdzie Papież Jan Paweł II jadł śniadanie – posiłek, postawiono ławy i pamiątkową

tablicę (23.06.1983r). Miejsce zostało sfotografowane – krótka zaduma i modlitwa w intencji pomyślnego przejścia przez Tatry Zachodnie.

Dalej trasa wiedzie po zboczach Szczytu Trzydniowińskiego. Pogoda się załamuje – duży bardzo silny wiatr, który niesie niskie chmury, a mgła zastania widoki. Zastanawiamy się czy warto iść dalej przy tak słabych widokach. Piękne jeszcze widoki skrywane są przez gęstą mgłę. Jednak łudzimy się poprawą pogody na Jarząbczym Wierchu. Chwilami wiatr duje tak silny, że trzeba się dobrze trzymać na nogach. Dobrze, że to trasa nie na skałkach, tylko ścieżka górską. Jednak chwilami widoki się pojawiają i mgła staje się rzadsza. Kontynuujemy marsz, choć jest to mała przyjemność. Dopiero o 12.10 stajemy na szczycie Jarząbczego Wierchu.

Pozdrowienia od Tusi dla mało widocznych szczytów. Przy zejściu z Wierchu wyłania się jednak czysta dolina w barwach jesieni. Bardzo chłodno-przydałyby się rękawiczki. Ale już u szczytu „łopatki” mamy piękny widok na Tatry aż pod Giewont. Podczas trawersowania zbocza Wołowca zaczyna brakować pary w nogach – słaba kondycja – ma wpływ na czas trwania przejść. Nie bardzo mieścimy się z normami na tablicach – znakach.

Od 14.00 zaczynamy zejście przez Rakoń do „Grzesia”. Po drodze spotykamy piękny okaz jelenia. To przecież pora rykowiska. Nie zdążyłem zrobić fotki – szkoda. Grzbiet Grzesia wydaje się być odległy. Pomimo utraty sił, nadzieja rychłego posiłku dodaje otuchy. O godzinie 16.00 lądujemy w schronisku – zamknięte kółko.

Obiad – krupnik i gulasz z ziemniakami. Po obiedzie odnowa biologiczna i widokówki do znajomych. Jeszcze krótki spacer do kapliczki na górze Chochołowskiej i oko na kierdle owiec na zboczach pagórków.

Przy kolacji ustalanie planu na jutro i rozmówki o trasie przebytej i tej do przebycia. Ustalamy, że pchniemy się przez Iwanicką Przełęcz na Ornak. Już wyobrażam sobie wejście z ciężkim plecakiem na Przełęcz. Kondycja rośnie, ale nie tak szybko, a plecak prawie taki ciężki jak wcześniej, bo trzeba jeszcze targać prowiant na Ornak. W schronisku są górskie plakaty – panie załatwiają ich przerzut do Zakopanego. Będzie fajna pamiątka ze znanych miejsc.

Późnym wieczorem w jadalni opisuję przebytą trasę. Znów kłopoty ze snem, a za oknem duży coraz silniejszy wiatr- chyba halny.

*Cześć mglistym Góróm!*

**15.09.1986 – poniedziałek .**

„ O rany, ale słońce ”

Pobudka o 7.00 toaleta i szybkie śniadanie. Wypchany plecak na plecy i o 8.00 wyruszamy po bruku ( część drogi w Dolinie Chochołowskiej ) do wejścia Iwanickiej Przełęczy, od 9.00 zaczyna się podejście. Początek dobry, pierwszy przystanek po 45 minutach. Im wyżej tym trudniej, plecak waży tonę a nogi jak z waty. Słońce praży choć idzie się trochę w cieniu drzew. Mam wrażenie, że pot przelewa się także do plecaka. Pod koniec trasy na Przełęczy padam z nóg. Jest godzina 11.00 – wreszcie wytchnienie. Przez całą godzinę wypoczywamy i opalamy się w skwarze słonecznym.

Zejsście na Ornak przyjemne, można już podziwiać otoczenie. Przed godziną 14 – tą jesteśmy już w schronisku. Tłumy turystów. Dobrze , że mamy rezerwacje na spanie. Zjadamy obiad – kapuśniak i rumsztyk do tego kufel piwa.

Po obiedzie, obmyty i przebrany wychodzę nad Smreczyński Staw. Z ukrycia robię parę zdjęć Orzechówki i pleneru za stawem. W schronisku na Ornaku ludu pełno, korytarze pełne turystów podłogowych. Miejsc sypialnych brakuje. Przy kolacji rozmowy i plan na jutro. Może spełni się moje marzenie i pójdziemy przez Czerwone Wierchy. Jest też rozważane przejście ścieżką nad Reglami bądź przejście Dolina Kościeliską do Kir. O wszystkim zdecyduje pogoda poranna i kondycja. Wieczór i noc bardzo wietrzna, jednak Ornak okazuje się nędzny.



Mgliste niebo nad Reglami

**16.09.1986 – wtorek**

**„ Marzenia się spełniają ”**

Po źle przespanej nocy i formalnościach, zjadamy śniadanie i upychamy plecaki. Pogoda jak szklanka , więc zapada decyzja : Czerwone Wierchy. Już o 8.30 stajemy przy wejściu w Dolinę Tomanową. Słońce świeci prosto w twarz. Plecak dobrze przylega do pleców. W lesie słyszy się porykiwania jeleni- rykowisko trwa. Trójka turystek przestraszonych rykiem cofa się do schroniska. Pierwszy raz w życiu słyszą takie ryki, wydaje się , że jesteśmy otoczeni stadami jeleni.

Dalsza droga jest bardzo nudna, idzie się ciężko, robimy krótkie postoje bez zdejmowania plecaków, korzystając z podparcia na drzewach. Przed dużym szafasem robimy długi odpoczynek, pozycja leżąc z nogami wyciągniętymi pod górę. Granie jeleni już się skończyło. Zaczynają się skałki i idzie się jakby lżej. W Czerwonym Żlebie nabieram wody, która już się skończyła. Następny przystanek robimy na Chudej Turni ( 1858m npm. ) Robię kilka zdjęć terenu. Dalej wspinamy się na Ciemniak ( 2096 m npm). Pozdrowienia od Tusi-echo oddają wszystkie szczyty. Idzie się naprawdę dobrze, już nie ciąży plecak. Na Krzesanicy ( 2122 m) przerwa na posiłek. Uczymy się rozpoznawać otaczające nas szczyty. Przed nami Małolącziak ( 2096 m). „Opowiadam przygodę jaką mieliśmy z Tusią na tym samym szczycie w roku 1982. W lipcu przy pięknym słońcu na szczycie Małolącziaka dopadła nas mgła ,a następnie gradowa burza. Szukaliśmy tyczek wyznaczających trasę. Do schroniska na Kondratowej doszliśmy złupani gradem”

Na przełęczy Małolęckiej dostrzegam pasące się na stoku kozice. Jest matka z młodym jagnięciem. Robię kilka fotek z bardzo małej odległości. Dalsza trasa wiedzie na Przełęcz Kondracką (1772).Tu zostawiamy plecaki, zostaje przy nich Halina, a ja jako osobisty fotoreporter Ireny idę z nią na Giewont ,bo ona jeszcze tam nie była. Teraz bez plecaka czuję się jak „ cepr”- jakoś tak głupio.

Na Giewont sunie sznur ludzi, kolejka bo na klamrach i łańcuchach, jest korek. Pani Irena zalicza Giewont i schodzimy do plecaków.

Przy zejściu do schroniska na Hali Kondratowej widzimy jeszcze pasące się w żlebie kozice. To dobrze, że są po naszej stronie. Na Hali Kondratowej przed schroniskiem wielkie poruszenie, na wyłomie leśnym pojawił się wspaniały rogacz, który z rykiem zagłębia się w zagajniku za łąką. Po bardzo długiej trasie o godzinie 16.30 stajemy na Kalatówkach.

Hotel Górski odnowiony.

Wreszcie można wziąć kąpiel i odpocząć. Późny obiad z kapuśniakiem i pieczenią wołową. Wszystko bardzo smaczne i niedrogie ( 285,00 zł) . Wieczornym wypadem do Zakopca po chleb, sprawdzam swoje możliwości biegacza. Musiałem się bardzo spieszyć, bo Delikatesy były czynne do 20.00. Udało się, jest świeży chleb na dalszą wędrówkę.

Niestety nie udało się kupić piwa, by lepiej przespać noc. Do hotelu wracam o 21.55. Noc bezsenna. Jestem z siebie dumny, że tę trudną trasę pokonałem jak wytrawny turysta.

*Cześć Czerwonym Wierchom*

**17.09.1986 środa**

„ Twarz spalona, a plecy bolą”

Ranek jak zwykle, tylko, że większy komfort .To jednak nie schronisko, tylko Hotel Górski. Za oknem przelewają się tumany mgły, widoczność bardzo słaba. Stok narciarski imienia Bronisława Czecha ledwo widoczny. Ustalamy trasę przejścia przez Halę Kondratową – Kasprowy Wierch – Murowaniec. Do schroniska na Kondratowej idzie się bez przystanku. Horyzont jaśniej, wschodzi słońce, które będzie nam towarzyszyć do końca trasy. Przed schroniskiem nabieram wody z górskiego ciek. Wypatruję porykującego jelenia – bez rezultatu.

Trasa na Przełęcz pod Kopą Kondracką jest okropna – piargi i rozdeptany szlak. Idzie się bardzo ciężko i jeszcze to słońce. A nad Zakopanem wisi mgła. Na przełęczu stajemy o godzinie 11.00. Dla pięknych widoków jesiennych w górach, warto się pomęczyć. Drzewa liściaste pokryte są wstęgą kolorów. Na hali pasą się owieczki i widać juhasów.

Nasza trasa wiedzie przez Suche Czuby, Przełęcz Goryczkową ( 1820 m ) Kasprowy Wierch ( 1855 m). Cały czas idzie się granią z widokiem na Halę Goryczkową i Słowację. O godzinie 14.00 lądujemy na Kasprowym .

Jest czas na dłuższą chwilę oddechu i korespondencję do znajomych z RFN. Dalej z bólem spracowanych pleców spadamy do Murowańca przez Halę Gąsiennicową. Jeszcze tylko spojrzenie na Grzbiet Kasprowego – może uda się kiedyś zjechać z niego na nartach. W czasie forsowania grani do Kasprowego, rozważam ewentualność dniowej przerwy na oddech. Po obiedzie – fasolka po bretońsku ( posiłki w schroniskach są słabiutkie ), próbuję pospać. Niestety – ze snu nici, pokąsany przez muszki na Hali Kondratowej nogi są czerwone i pieką. W schronisku możemy pozostać na miejscach do spania tylko jedną noc.

Po kolacji z własnego prowiantu pozostają jeszcze prasówka i penetracja mapy – co dalej. Noc z rykiem jeleni, bezsenna. Ciśnienie w górach chyba nie dla mnie.

*„Dobrze, że mamy własny chleb”*

**18.09.1986' czwartek**

*„Co z tą pogodą jesienną”*

Pobudka o 7.00, trzeba po toalecie zająć miejsce w jadalni, bo turystów mnogo. Ponieważ następna noc może być tylko na podłodze, musimy zdecydować co dalej. Nad Wierchami przelewają się ciężkie, czarne chmury. Przejście przez Zawrat do Pięciu Stawów nie wchodzi w rachubę. Decydujemy się na trasę do Roztoki przez Dolinę Pańszczycy.

*„a to gdzieś na trasie”*



Schronisko opuszczamy o 8.45 i kierujemy się na Dolinę Pańszczycy. Trasa wiedzie lasem i w kosodrzewinie. Na ścieżce dużo korzeni, które utrudniają swobodne stąpanie i zamiast oglądać krajobrazy, trzeba patrzeć pod nogi. Tę trasę znam, bo wracałem nią z Orlej Perci w 1985 r.

Dłuższy odpoczynek robimy na Polanie Waksmundzkiej przy „Szafasach”.

## Z polany na Giewont

**Kiedy ci oczy pot zalewa  
Wilgoci brakuje na końcu języka  
Ty łkniesz oczyma widoki  
A świadomość je w pamięci utyka.  
Siedzisz na progu starej budowli  
Gdy wzrok twój leci na Giewont  
W dole tkwią głązy mchem spowite  
Z chmurami suną wciąż pod prąd.  
Trudy wędrówek są dość dotkliwe  
Choć warto się włączyć do celu  
Widoki mogą być także zdradliwe  
Nie spiesz się więc przyjacielu.**

Dalej wchodzimy na szlak czerwony, który biegnie do Wodogrzmotów Mickiewicza. Stojąc na moście przy Wodogrzmotach, refleksja. Jednak ciekawiej jest brnąć po skałkach niż snuć się po błotnistych ścieżkach. Z wierchów zawsze można doczekać się widoków, które zapadają w pamięć. Tam oprócz zmęczenia, często daje o sobie znać adrenalina – włos się na głowie jeży i słychać łomot serca.

O 14.00 lądujemy w Roztoce. Tutaj czeka nas rozczarowanie. Chętnych na nocleg jest więcej jak miejsc do spania, nawet na podłodze. Zjadamy obiad – podwójne flaki, i decyzja powrotu do Zakopanego. Drugie rozczarowanie – bo autobus o 15.23 nawet się na przystanku nie zatrzymał, a następny dopiero o 17.45.

Z opresji wybawił nas kierowca z FSM w Bielsku Białej, o 17.00 zabiera nas do Zakopanego. Deszcz nie odpuszcza, leje bez przerwy. Chodzimy po mieście w poszukiwaniu miejsc noclegowych. Przed hotelem „Giewont” dostajemy propozycję za 2500 zł za pokój. I tak lądujemy przy ulicy Orkana 5, centrum miasta zaraz za kinem. Po kąpieli oglądam swoje pogryzione nogi. To przestroga na przyszłość, by jednak na stokach górskich gdzie pasą się owce być zabezpieczonym przed muszkami – okropne!

Spanko wygodne tylko ze snem jak zwykle kłopoty. A deszcz sobie pada.

*„ W górach często plany zawodzą”*

## **19.09.1986' piątek**

### **„ Czy to już zmiana pory roku”**

Po kosmetyce porannej wyszedłem po pieczywo i inne produkty. Na dworze ziąb i moko. Kupno pieczywa wymaga stania godzinę w kolejce. Pamiętam slogan z lat siedemdziesiątych , który mówił: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio”. No cóż , to już przeszłość. Terazniejszość skrzypi - to widać na każdym kroku, szczególnie w schroniskach.

Po drodze dostaję w aptece środek na pokąsane nogi, okazuje się , że są to krople do nosa. Mają pomagać, to się okaże w czasie. Nogi smaruję przed wyjściem do Doliny Białego. Jednak skutek jest krótkotrwały. Już po godzinie swędzenie powraca ze zdwojona siłą. Rzadka przyjemność , gdy nie tylko pogoda przeszkadza w łykaniu górskich widoków – chodzę zupełnie rozkojarzony. Dolinką wędrujemy do Sarnich Skałek. Panie wchodzą na Wierch, a ja pozostaję pod zboczem. Widoki ze Sarnich Skałek już poznałem wcześniej, a teraz muszę zająć się swoimi nogami. Jednak po krótkim czasie stwierdzam, że jest mi zimno. A to za sprawą białego szronu na północnym stoku Giewontu. Wcześniej nie było tego widać, we mgle gęstej jak mleko. Teraz w pierwszych promieniach słońca Giewont błyszczący pokryty szronem. Ziarna szronu sprawiają wrażenie , że są okruchami diamentów - tęczę kolorów wpadają w źrenice oczu. Tak oto mamy pierwsze zwiastuny zimy.

Nawet szybki marsz na Kalatówki powoduje, że w dresie i nieprzemakalnym czerwonym Adidasie nie jest za ciepło – ręce marzną.

## **20.09.1986' sobota**

### **„ Odwiedziny u zasłużonych”**

Poranek przywitał nas jaśniejszą pogodą. Po porannej krzątaniu i spakowaniu plecaków ruszamy na ostatni spacer po Zakopanem. Tym razem omlet w Barze mlecznym był na pożegnanie gór. Idziemy na ulicę Nowotarską, na nowy cmentarz. Zaraz po przejściu głównej bramy zainteresowały nas głębokie wykopy. To bogatsi górale inwestują w głębokie grobowce rodzinne. Betonowe studnie mają po kilka metrów głębokości.

Nas interesują szczególnie niektóre groby, których jest dość dużo. Są to pomniki taterników, którzy w tych górach z różnych przyczyn stracili życie.



Część grobów jest dowodem na to, że góry zbierają żniwa z bardzo młodych, niedoświadczonych taterników. Ale są także mogiły tych, którzy brali udział w niejednej wyprawie ratunkowej.

Trochę smutny akcent na pożegnanie z górami.

Teraz jeszcze dworzec PKP – bilety na przejazd Kraków – Gdynia do Słupska. Tak kończy się kilkudniowy rajd jednego cepra i dwóch ceprówek po turystycznych szlakach górskich.

*„Do następnych spotkań”.*

## **Obóz narciarski 87'**

### **„Będzie szus z Kasprowego”**

**19.01.1987'**



*„Schronisko Murowańce.”*

Przejazd do Zakopanego punktualny.

Po śniadaniu jak zwykle w barze mlecznym z omletem – penetracja sklepów. Widać resztki na półkach. Wszystko w mieście jakieś szare – ludzie pochmurni.

Z dworca przejazd do Kuźnic i o 13.00 wjazd kolejką na Kasprowy Wierch. Z ciężkim plecakiem nie decyduję się na zjazd na nartach do Murowańca. Zbocze do Kotła Gąsiennicowego wydaje się bardzo strome – tylko niektórzy z naszej grupy decydują się na zjazd z samej góry. My zjeżdżamy wyciągiem i od dolnego przystanku drogę do Murowańca pokonujemy na nartach.

Teraz dopiero można się przekonać jak trudno pokonywać skręty z ciężkim plecakiem. Rzuca człowiekiem jak morska fala pływakiem. Szczęśliwie bez upadku ląduję przed schroniskiem.

Po zakwaterowaniu – sala 8 osobowa koedukacyjna i obiedzie, robię wypad ze schroniska. Podziwiam ośnieżony Kościelec, Granaty i Zawrat, tam byłem , ale w lecie. Teraz to wszystko wygląda inaczej - bez skał.

Po kolacji przygotowuję się duchowo do następnego dnia, który ma przejść do historii mego narciarstwa. Mam już zaliczone zjazdy w Szczyrku, Korbielowie, w Karpaczu, Szklarskiej Porębie, Bielsku.

Teraz przyszła kolej na Kasprowy Wierch. W izbie schroniska wszyscy relacjonują swoje narciarskie przygody i nie tylko.

**20.01.1987'**

### „ Kasprowy Wierch zaliczony”

Ranna toaleta odbywa się w kolejce, bo turystów sporo, a umywałek niewiele. Śniadanie składa się po części z bufetu, a po części z własnych produktów, które tak obciążały plecak. Po śniadaniu przy słonecznej pogodzie i dość dużym mrozie wychodzimy na zbocze przy schronisku potrenować podstawowe ruchy i skręty. Większość członków obozu to już zaprawieni narciarze i oni jako pierwsi idą do wyciągu. Emocje rosną wraz z przejściem do wyciągu. Kolejka dość długa, na wjazd trzeba oczekiwać około 15 minut. Za jedyne 40 zł wjeżdża się na górę w ciągu 5 minut. U góry, wpierw lustracja zjazdu – pierwszy zjazd po obrzeżu Kotła Gąsiennicowego i od Beskidu już susanie w dół z ostrymi zakosami.

Po pierwszych skrętach robi się raźniej, choć u dołu Kotła są spore muldy. Szybkość zjazdu regulowana jest stanem mięśni nóg. Wszystko przebiega bez zakłóceń. Jeszcze przed dolną stacją wyciągu przymusowy zeskok z dość wysokiego progu i zjazd z Kasprowego jest zaliczony. W tym dniu kontynuuję jeszcze dwa zjazdy. Radość rozpiera ducha , że zjazdy kończą się bez upadku, choć śnieg w niektórych partiach zbocza jest dość głęboki i skręty wymagają sporego wysiłku. Nogi trochę bołą, satysfakcja duża, kości całe i Wierch zdobyty.

Zjazd do Murowańca kończy pierwszy dzień na Kasprowym. Po toalecie pod prysznicem bierny odpoczynek.

**21/22.01.1987**

**„Konieczna przerwa”**

Już w nocy duży wiatr i po kątach słychać pogwizdywanie. Rano wita nas śnieżycą i wieścią, że wyciąg jest nieczynny. Siedząc w schronisku w ciepłocie, można tylko sobie wyobrazić, jak wygląda prawdziwa śnieżycą wysoko w górach. Widoczność żadna, pył śnieżny wiruje i wciska się w każdy kąt.

Większa część naszej grupy gromadzi się w sali jadalnej i płyną opowieści o różnych przygodach turystycznych.

*Czekamy na lepszą pogodę.*

**23.01.1987**

**„Wypad do miasta – zakupy”**

Pogoda się trochę poprawiła, dlatego decyduję się na przejazd do Zakopanego nartostradą ok. 8 km. Od Murowańca trzeba przejść z nartami na plecach pod Przełęcz pod Kopami, przez Halę Królowa Wyżnia. Jest to przejście zimowe – trasa nartostrady. Od Królowej Równi już na nartach jadę nartostradą do Kuźnic. Trasy jeszcze nie znam – jest raczej łatwa z wyjątkiem odcinka przy Królowej Polanie, gdzie jest bardzo stromy zjazd z ostrym skrętem. Kierunek zjazdu zmienia się też gwałtownie przy Przełęczy pod Nosalem. W Kuźnicach zostawiam narty z butami w przechowalni. Autobusem jadę do śródmieścia. Drobne zakupy i kilka bochenków chleba ładuje w plecaku. Po mieście łączy się sporo grup Madziarów i Jugoli – wykupują resztki ze sklepów. Na Kasprowy Wierch jadę kolejką o 15.00. Byłem zdziwiony, że tak mało osób wjeżdża na górę. Sprawa wyjaśniła się już przed Kasprowym Wierchem. W powietrzu było mleko, mgła tak gęsta, że widoczność ograniczona była do metra. Zakładam narty – najpierw buty i oprócz mgły trzeba pokonywać wiatr i śnieżycę.

Zjazd do Murowańca odbywa się po omacku. To jest naprawdę mordęga, jedna noga pod brodą, a druga często w powietrzu. Głęboki śnieg łagodzi upadek, ale to jeszcze nie jest groźne. Istnieje obawa, czy trafię do schroniska. Na szczęście w Kotle Gąsiennicowym mgła trochę rzadsza i widzę już zarys schroniska. Uff – Bogu dzięki, jestem już na miejscu.

Towarzystwo uradowane, że będzie można jeść chleba do syta. Po kolacji wieczorne pogawranki w grupach.

**24.01.1987**

„ Dzień i noc z niespodziankami”

Po rannych czynnościach w schronisku, część z naszej grupy decyduje się na narty, a część młodszych idzie do miasta. Na dworze nowy śnieg – napadało ok.20 cm , a powietrze nasycone jest mgłą. Już w butach narciarskich idę w kierunku wyciągu na Wierch. Tym razem ludzi jest garstka. Na górze kurzawka, mgła i puch na zboczu. Pierwszy zjazd bardzo ostrożny, bo śnieg jeszcze głęboki , a ratrak jeszcze nie zrobił trasy zjazdowej. Nadzieja jednak w tym , że w dolnych partiach już pojawia się słońce. W tym dniu zjeżdżam aż 6 razy. Za którymś razem, aby nie doszło do zderzenia z jadącą prawie na kreczę narciarką jestem zmuszony zrobić gwałtowny skręt i dlatego ląduję w głębokim puchu. Narty się wypięły, a ja jednym susem w głębokim śniegu robię kilkumetrowy rów. Trochę czasu trwało szukanie nart. Ostatni zjazd do schroniska odbywa się już na drżących , omdlałych nogach. Ale frajda jest wielka, to są naprawdę duże emocje. Po obiedzie jeszcze wyskok na teren koło schroniska, kilka zdjęć pięknie oświetlonych gór, ale robi się zimno, mróz i śnieżycą. Zgrabiały ląduję w ciepłym pokoju. Już po ciemku oczekujemy na tych, którzy poszli do Zakopanego. Późnym wieczorem wiatr duje bardzo mocno, śnieżycą i mgłą, a naszych jeszcze nie ma. Interwencja u Ratowników górskich spowodowała, że uzyskaliśmy zapewnienie o wyjściu naszych turystów z Kuźnic. Szukam chętnych do wyjścia im naprzeciw do Przełęcz Uplaz. Krótco po naszym wyjściu ze schroniska , dyżurny ratownik otrzymuje wiadomość, że nasi wrócili do Kuźnic. Idąc przez Boczań bali się stracić kontakt z trasą , która została dokładnie zasypana śniegiem. Nasza trójka wraca po godzinie do schroniska. Dopiero następnego dnia około południa dotarli do schroniska nasi turyści. Ten incydent spowodował rozłam wśród członków obozu.

„ Głupota może drogo kosztować”

**25/28.01.1987**

„ Każdy sobie rzepkę skrobie”

Głupi wybryk kilku osób spowodował nieprzyjemną atmosferę wśród narciarzy. Winą obciążą się dwie narciarki, które prawdopodobnie nadużyły alkoholu, co było powodem zbyt późnego wyjścia na trasę z Kuźnic do Murowańca. Okazało się, że po wyjściu z Kuźnic doszli tylko do Wierchu Boczań ( 1224m), bo to jest trasa przez las. Na otwartej przestrzeni turystyczny szlak był już zasypany. Zdrowy rozsądek podyktował odwrót do Kuźnic. Wojtkowi Rytel ( syn lekarza) można zawdzięczać, że ta eskapada nie zakończyła się większą tragedią.

**26/27.01**

To dni, które ze względu na zmienną pogodę wykorzystałem na narty i wólczugę po niższych partiach gór.  
W sumie w czasie pobytu w Murowańcu zjechałem 21 razy z Kasprowego Wierchu.

**28.01.1987** – to pożegnanie z górami i przejazd nartostradą do Kuźnic. Nawet z dużym plecakiem poszło bardzo dobrze, ale i ciężar już mniejszy.

## **Świąteczny wypad do Zakopca**

**24.12.1988 Wigilia w pociągu.**

Słupsk żegna nas wiatrem i deszczem . Taka pogoda towarzyszy nam przez całą podróż. Na trasie do Gdyni dyskusja w przedziale toczy się wokół spraw społeczno-politycznych z akcentem sportowo – turystycznym. Opowiadam o powodzeniu stoczka narciarskiego w Lasku Południowym w Słupsku. Niestety, ostatnie zimy są prawie bezśnieżne – stoczek jest niewykorzystywany, a wyciąg na górkę rozkradany. To chyba koniec także Klubu Turystycznego „Cepry”, który przechodzi w ręce młodych. Prezesem został Jarek Gazicki. Zobaczymy co z tego będzie.

W Gdyni wsiadamy do pustego pociągu, tak będzie aż do Krakowa Płaszowa. Mamy cały przedział do dyspozycji. Kolacja i kilka kolęd przed

spaniem. Mamy warunki jak w sypialnym, tylko zamiast poduszki pod głową lądują buty po nartach.

## **25.12.1988**

Kraków - Płaszów wita nas także deszczem i ponurym krajobrazem. Od stacji Sucha Beskidzka ślady śniegu są coraz częściej widoczne, a pociąg ma coraz większe opóźnienie. Do Zakopanego dojeżdżamy dopiero po 12-tej. Miasto jest całe w bieli, a śnieg jeszcze sypie. Kwaterę dostajemy u znanej już Gaździny – pani Garbacz za 1500 zł od osoby. Po zakwaterowaniu i posiłku robię wypad na narty, gdyż zaraz przy domu jest wyciąg. Stoczek jest krótki ok. 200 metrów, dlatego bez przerwy robię aż 15 zjazdów na tępych nartach (brak smarów). Wieczorem robimy spacer po Krupówkach, odwiedzamy Kościół przy Pęksowym Brzysku – na Kościeliskiej. W kościele przy Bulwarze Słowackiego jesteśmy na mszy świętej –góralskie kolędy i spacer do kwatery. Po kolacji ok. 18.30 lektura i spanko. Całkowity relaks bez RTV i szkła.

*Piękny dzień świąteczny*

## **26.12.1988**

*„Brakuje nawet alkoholu”*

Świąteczny ranek bardzo mglisty – chlapa – deszcz ze śniegiem. Po śniadaniu wychodzimy do miasta . Na Krupówkach snuje się trochę ludzi. Idziemy do Kościoła na Dolnych Krupówkach gdzie panuje naprawdę nastrój świąteczny. Po mszy lądujemy w kawiarni u „Wnuka” . Na lampkę Trójniaku – wina trzeba czekać prawie godzinę. Czy to już prohibicja – czy tylko górale wypili wszystko przed świętami. Na obiad wstępujemy do restauracji „Kryształowa” na Krupówkach. Jedzenie smaczne , ale czekanie też okropnie długie. Za jedyne 2300 złotych jesteśmy syści i zrelaksowani.

Po obiedzie wypad na narty. U „Wnuka” postarałem się o kawałek świecy – potrzebna jest mi parafina do smarowania nart. Śnieg jest bardzo mokry, ale szybki. Na jeden karnet jeżdżę do oporu. Warunki nie zachęcają do jazdy, ale można sobie poszaleć choć stoczek jest mały. Wieczór – kolacja, lektura i kontemplacja. I tak mijają święta Bożego Narodzenia 88.

Naprawdę spokojny i nastrojowy wypoczynek w Zakopanem.

**27.12.1988**

**„Obłąd cenowy w sklepach”**

Po toalecie i śniadaniu robimy wypad do miasta. Idziemy na targowisko przy ulicy Karpowicza. Niestety budy na targowisku są zamknięte – górale jeszcze świętują. Za to w sklepie motoryzacyjnym na Nowotarskiej kupuję lampy przeciwmgielne, których szukałem bezskutecznie u nas. Potrzebne mi są do Renault11, który kupiłem w RFN-nie. W sklepie PEWEX szalone ceny na sprzęt sportowy i akcesoria samochodowe. Za jedyne 182 000 zł można kupić wiązania M-26 DO NART. Człowiek dostaje obuchem w łeb, patrząc jak szybko rosną ceny na wszystko. Po obiedzie, wiadomo odwiedzamy Bar Mleczny by zjeść omleta z jagodami, idąc na stoczek, gdzie jeszcze jest trochę śniegu, a coraz więcej lodu i wody.

Pogoda wreszcie jak szklanka, można się opalać. Robię aż 30-ci zjazdów. Dziwne, że nawet nogi już nie bolą. Kondycja rośnie. Wieczorem idziemy na koncert fortepianowy w Atmie. To willa Szymanowskiego, która pełni funkcję jęgo Muzeum. Gra Litwinka mieszkająca w Polsce na Wybrzeżu. Nazwiska nie zapamiętałem. Wykonanie muzyki Karola Szymanowskiego bardzo słabe. Widzowie – słuchacze wręcz w zdegustowaniu krytykowali wykonawczynię podejrzewając ją, że po świętach jeszcze nie doszła do siebie.

*Dobrze, że to już po świętach*

***Śnieżna dal***

***Wokół wszystko zamarło  
Pokryte białym całunem  
Kruszyny śniegu się iskrzą  
Od słońca co nad biegunem  
Horyzontu i linii lasu  
Promienie swoje śle w darze  
By wzrok ludzki radować  
I złożyć na ołtarze  
Dal śnieżną, dal życia  
Biegnącą hen pod horyzont.  
Więc zerwij okowy lodowe,***

***Które nie muszą cię ranić  
Przybądź tu, bądź ze mną  
Nie pozwól by dal śnieżna dzieliła  
Część życia , które nam zostało  
Niech ta dal wszystko spina  
Tak silnie jak granitowa skała.  
Tekst : A. Toporowski***

P.S

Utwór napisany w Zakopanem w styczniu 1992 roku

**28.12.1988'**

**„Zmiana decyzji”**

Od rana mgła i wilgoć. Trzeba zmienić decyzje co do planu na ten dzień. Zamiast do Morskiego Oka jedziemy do Bukowiny Tatrzańskiej. Po drodze widzę czynne wyciągi, które wożą ludzi na resztki śniegu. O tej porze roku to bardzo żałosny widok, choć narciarzy naprawdę bardzo dużo.

Nam pozostaje wędrówka po sklepach. W Domu Handlowym GS puste półki – naprawdę wygląda to okropnie. Czy jest jeszcze coś do zaproponowania turystom. Pieszko , w strugach wody brniemy do Białki, aby się przekonać, że słynny „Szałas” czynny jest od godziny 13.00. Nie ma nawet gdzie wypić grzańca, ani kawy czy herbaty.

Dobrze, że jeszcze autobusy kursują dość często i możemy wracać do Zakopanego. Obiad w Kryształowej już bez tak długiego czekania. Wieczorem robimy wypad do Teatru Witkacego na Chramcówkach. Sztuka „Dziecko pójdź – ostudź moją chuć” grana jest wśród widzów. Jest to Teatr specyficzny o swoistym wystroju, a także swoistym klimacie widzów – ich reakcje. Po spektaklu teatralnym zafundowano publiczności wieczór kolęd z orkiestrą góralską – cała sala śpiewa z nami.

*Bardzo fajny wieczór*



**29.12.1988'**

**„ Barany nie z piwnicy”**

Poranek wita nas słońcem i jest nadzieją na narty. Po śniadaniu pakuję buty i narty, autobusem jadę do Kuźnic. Przed kasą kolejki na Kasprowy, mrowie ludzi. Nie ma co liczyć na wjazd do obiadu. Podejmuję słuszną decyzję, by przejść znaną już trasą do Hali Gąsiennicowej przez Boczań- Upląz. Idzie się nawet przyjemnie, bo trasa lekko zmrożona i słonecznie. Z Przełęcz Upląz zjeżdża się na nartach prawie do wyciągu na Kasprowy. Tu następną niespodzianka, tłumy czekają na wjazd. Na szczyt Kasprowego wjeżdżam o 14.10. Z krzeselka wyciągu wysiadam w mleko, taka gęsta mgła. Przypomina mi się zjazd z czasu obozu w Murowańcu. Decyduję się na zjazd przez Beskid sądząc , że tam będzie rzadsza mgła. Niestety, tam również mleko, trzeba uważać na szusujących z zawrotną szybkością samobójców. Szczęśliwie docieram do Kotła Gąsiennicowego, gdzie jest już słonecznie. Zastanawiam się nad sensem pokonywania trasy pieszej – dwugodzinnej, by raz zjechać w takich warunkach z Kasprowego. Żałowałem, że nie zdecydowałem się na zjazd do Kotła Goryczkowego – druga strona Kasprowego. Bałem się nieznaney trasy.

Teraz jeszcze trzeba było pokonać trasę na Przełęcz Upląz, by zjechać narciostadą do Kuźnic. Zjazd bardzo szybki, bo trasa oblodzona. Zastanawiam się także nad tym, dlaczego już któryś raz jestem na tej trasie sam jak palec. Chyba to podejście na Przełęcz jest tego powodem, bo po wielu zjazdach z Kasprowego jest to jednak duży wysiłek. Ja mogę tylko dziękować „Panu” za kondycję.

Na przystanku autobusów w Kuźnicach bałagan jakich mało. Ludzi dziesiątki, każdy chce być pierwszy. To są przejawy braku zwykłej kultury bycia. Chamstwo zaczyna dominować. Udaje się jednak dotrzeć do miasta. Uff – nareszcie obiad w Restauracji przy dworcu.

Wieczorem wypad do Klubu Ludowego przy Kościuszki na spektakl Piwnicy pod Baranami z Krakowa. W trakcie spektaklu okazało się , że artyści Piwnicy pod Baranami są w Stanach Zjednoczonych, a tu popisuje się dwóch „ Ruskich Baranów”. Są po prostu w zastępstwie Marka Grechuty. Oto nowy sposób na frekwencję w Klubach.

*„Czy warto tak nabierać ludzi?”*

P.S

***Jak dużo  
Jak dużo może człowiek,  
Który ma cel określony.  
Bo wówczas sama myśl o tym  
Decyduje, że jest już prawie  
Spełniony.***

**30.12.1988'**

**„Panorama gór z Kopieńca”**

Po codziennych czynnościach wybieramy rankiem wypad do Cyrhli – pełna nazwa to „Toporowa Cyrhla”. Chyba coś bliskiego. Ta wyprawa to pomysł Tusi, bo na Cyrhli jest „Restauracja pod siedmioma kotami”. Tusia wypija tam kawę, a ja raczę się piwem z Żywca – w Słupsku raczej rzadkość. Idziemy czerwonym, a później zielonym szlakiem na Kopieniec Wielki (1328 m n.p.m.). Jest to wierzch, z którego widać naprawdę wiele szczytów tatrzańskich – dobry punkt do uczenia się Tatr. Piękna, słoneczna pogoda sprzyja takiej eskapadzie. Przy zejściu na Kopieńcu Małym (1171 m n.p.m.) znajduję 15 złotych – trzy razy po 5 złotych. Jest to już trzeci przypadek, że znajduję drobne pieniądze – trzeba wysłać Lotka. Szlakiem zielonym docieramy do Jaszczurówki – po drodze odwiedzamy stary, drewniany kościółek – zabytek.

Na eksponowanym miejscu ościeży kościółka czytam cytat :

***„Łatwo jest kochać tych co nas rozumieją.  
Pięknie jest kochać tych co nas kochają  
Naucz się kochać człowieka tylko dlatego,  
Że jest człowiekiem”***

Myśli zawarte w cytacie są przekładane na różne możliwości życiowe. Trudno nie przyznać racji, ale spełnianie ich na co dzień jest dość trudne. Często są to życzenia, które składamy komuś, ale jak je spełniać samemu. Po drodze do miasta odwiedzamy Willę Witkacego – Witkacówkę, w starym zakopiańskim stylu. Łza się w oku kręci porównując ze współczesnym budownictwem – arcyzm.

Warto, by słupszczanie, którzy oglądają w Muzeum prace Stanisława Witkacego mogli i chcieli zobaczyć jak mieszkał w Zakopanem. Nasuwa się staropolskie porzekadło :

*„Cudze chwalicie, swego nie znacie,  
Sami nie wiecie co posiadacie”.*

W Bistro na Krupówkach zjadamy kurczaka i wlecemy się do „Wnuka”. Tu zostały tylko wspomnienia. Obrazy na szkle bez tej atmosfery, którą tworzyli górale przy herbatce z prądem. Czy to jeszcze wróci? Wieczór spędzamy u „Wnuka” przy trójniaku, miejsce to same, ale jakby inne. To jest ostatni wieczór w Zakopanem.

### **31.12.1988' Sylwester**

*„Czas mija bezpowrotnie”*

I tak mija tydzień w Zakopanem. Chciałoby się więcej, ale czas robi swoje. Trzeba wracać do pieleszy , bo w domu też czeka nie siedem, ale jeden kot.



Tę gospodę warto odwiedzić

W czasie powrotnej podróży zatrzymujemy się w Krakowie u państwa Więcków. Znajomi rodziny Tusi jeszcze ze Wschodu. Czas mija na wspomnieniach , gdy oni byli na wczasach w Ustce. Jurek Więcek pułkownik

Wojska Polskiego , był także trenerem , który prowadził strzelców Wisły Kraków. Często bywał w Słupskim Gryfie na strzelnicy.

Stasia Więcek – małżonka jest typową gospodynią, która swoją kuchnią ujmuje wszystkich gości. Dlaczego tego typu spotkania zdarzają się coraz rzadziej. Często zastanawiam się , co człowiekowi ucieka.

Słupsk wita nas Nowym Rokiem .

*„Czy rzeczywiście nastąpi przełom”*

P. S

*Licz tylko na swe ręce dwie, na dłoń przyjaciela i módl się.*

*- Władimir Wysocki -*

### **Górskie żniwa**

*Góry moje mgłą osnute  
Groźne, szare i mroczne  
Z oddali czuję waszą potęgę  
I tak będzie, póki nie spocznę.*

*Was lekceważyć nie można  
Choć nieraz się to zdarza  
Wówczas na śmiałka zguba czyha  
A w żłebach waszych śmierć się przydarza.*

*Tam wielu niesfornych na zawsze zostało  
I łatwo dowieźć dlaczego  
Wy żniwo zbieracie okrutne  
Gdy echo leci wprost w niebo.*

*Wasz urok jest tak wielki  
Że w każdą pogodę przyciąga  
Tych żądnych wrażeń widoków  
By siebie tam poniewierać.*

**Tekst : Antoni Toporowski**

## **Kwiecień 1991r , Dom Turysty PTTK, Zakopane „Bardzo szczególna wyprawa”**

*Lipiec 1992 – niedziela*

Jest piękny, słoneczny poranek, wychodzimy z Tusią z Domu Wczasowego Kryształ przy ulicy 3 Maja ( już przemianowana z 1 Maja ). Idziemy w kierunku ulicy Kościeliskiej, by wstąpić do starego Kościółka na mszę. Następnie zaglądamy do „Wnuka”i z ulicy na „Kolitą”. Dalej autobusem jedziemy na Krzeptówki do Doliny Małej Łąki. Tak bez przekonania wchodzimy na niebieski szlak wiodący na Małołączniak – 2096m npm. Trasa wiedzie na skraju łąki przy lesie. Jest wręcz upalnie, ale częściowo idziemy w ostonie drzew. Powoli wznosimy się w górę , ale do skałek jeszcze szmat drogi. Przed źlebem skalnym spotykamy grupkę młodzieży – trzy dziewczyny i dwóch chłopców. Są źle przygotowani do dalszej drogi. Proponujemy im powrót , ponieważ nad Czerwonymi Wierchami przesuwają się burzowe chmury. Grupa się zatrzymała i chyba jednak przyjęła naszą propozycję. Ze źlebu skalnego wychodzą jeszcze dziewczyna z chłopakiem – ona w kierpcach, on w tenisówkach. Początek wspinania się na Małołączniak jest dość trudny. Mamy jednak nadzieję, że zdążymy przed deszczem . Grzmoty rozlegają się wokół. Pierwszy raz przeżywamy burzę w skałkach. W krótkim czasie opada na nas mgła, deszcz , a następnie grad. Już blisko jest grań Małołączniaka, ale mgła utrudnia widzenie trasy. Tusia proponuje schować się za skałki. Ja idę sprawdzić dalszą trasę. Dobrze, że już wcześniej znałem tę trasę i po omacku zobaczyłem tyczki, które są po to , by ułatwić turystom drogę.

Wracam do Tusi i podejmujemy dalszą wędrówkę we mgle i opadach gradu. Dobrze, że byliśmy już jako turyści przygotowani na zmiany warunków . Myślę, że także opatrzność nad nami czuwała. Już na szczycie Małołączniaka ( 2096m ) wyrzało oczekiwane słońce. Spadamy w dół do schroniska w Dolinie Kondratowej. Przemoczeni do cna , zziębnięci , ale szczęśliwi , że udało się wyjść cało z naprawdę trudnej sytuacji.

Po posiłku w schronisku i odpoczynku , do Zakopanego wracamy przez Kalatówki. Pogoda wróciła do tej, jaka panowała przy wejściu na trasę na Małołączniak. Ale tak już jest w górach , nigdy nie wiadomo co stanie się na szczycie lub w kotle.



Głaz przed schroniskiem Kondratowa

*„Górska choroba”*

*Mija właśnie dwadzieścia lat  
Odkąd mnie w góry tak nosi  
łatwo to komuś wyjaśnić  
Szczególnie wówczas, gdy o to poprosi.*

*To się nazywa chorobą gór  
Choć od niej się nie umiera  
Bywa, że człekiem chandra tarnosi  
Jak kac i jasna cholera.*

*Na wszystko co cię właśnie otacza  
Co tworzy twoją terażniejszość  
Bo osiadłeś w jakimś grajdole  
Daleko od gór, bo taka była konieczność.*

*Styczeń 1992’*

*A.Toporowski*